Paweł Kozłowski
Uniwersytet Warszawski, Centrum Europejskie
ORCiD: 0000-0002-0285-0450



Projekt zrównoważonego rozwoju

I.

Świat ma drogowskazy. Postawili je ludzie i w wyznaczonych przez nie kierunkach zdążają. Ruchami swoich umysłów i aktywnością fizyczną, realizowaną zbiorowo, w postaci narodów i cywilizacji. W konsekwencji – jako gatunek. Jeden drogowskaz jest większy, drugi mniejszy, ale rozmiar nie oznacza rangi. Być może ten mniejszy jest ważniejszy. Wymaga przestawienia kursu, zmiany myśli i rewizji działań. Także oczekiwań i ocen, czyli tkanki życia.

Pierwszy drogowskaz, wyznaczający kierunek biegu myśli i ruchu ciał fizycznych, postawili nasi przodkowie w XVIII w. Poszczególne części można było zauważyć już wcześniej, ale Oświecenie zbudowało jego wielkość. Wskazywał on postęp. Pomińmy kluczową dla niego wiarę w postęp umysłowy, w opuszczenie, jak określił Immanuel Kant, przez ludzkość stanu dziecinności. Zostawmy także z boku przekonanie o postępie moralnym, uzasadniane na ogół etyką intelektualistyczną. Skoncentrujmy się na postępie materialnych warunków życia. Georg Wilhelm Friedrich Hegel i Karol Marks mówili o uwalnianiu się od władzy sił przyrody, inni – od głodu i paraliżującego zimna oraz o zaprzestaniu egzystencji skupionej na walce o przetrwanie. Kluczowa stawała się gospodarka. Obejmująca wszystkich i – nie jak w feudalizmie – nienastawiona na samoodtwarzanie, ale na postęp właśnie. W ekonomii, a więc dyscyplinie wyodrębniającej się spośród ogólnej filozoficznej refleksji nad społeczeństwem, ów postęp oznaczał zwiększanie produkcji rolnictwa. I szybki rozwój przemysłu, który właśnie powstawał. A także rosnące tempo wydobywania surowców i wytwarzania energii.

Postępowi gospodarczemu, odejściu od struktur feudalnych i ekspansji kapitalizmu towarzyszyło niewolnictwo. Podwójne. Zniewalano ludzi, głównie z innych cywilizacji. Zwano ich dzikimi barbarzyńcami i sytuowano na niższym szczeblu ewolucji. Gatunek ludzki reprezentowali (oczywiście samozwańczo) biały gentleman i mający taki sam kolor ciała monsieur. Holendrzy, Niemcy i inni mieszkańcy Europy Zachodniej i Środkowej też do tych „wyższych" należeli. Zniewalano również Ziemię i starano się całą uczynić sobie poddaną. Uznawano, że jej zasoby są bezgraniczne, istnienie wieczne, a opór jest i będzie coraz mniejszy. Nosiciele postępu pełnili świecką misję. Nierzadko realizowali ją z dużym poświęceniem.

Myśl ekonomiczna została wówczas nastawiona na szukanie czynników wzrostu, bo jego maksymalizacja była manifestacją cywilizacyjnej ekspansji. I właśnie postępu. Wskaźnik wzrostu został określony znacznie później – w związku z uczestnictwem USA w II wojnie światowej. To Produkt Krajowy Brutto. Koncepcję PKB opracował i przedstawił publiczności – nie tylko ekonomicznej – Simon Kuznets. Ten amerykański (rosyjskiego pochodzenia) uczony od razu podkreślał jej ograniczone i zwodnicze właściwości. PKB początkowo miał być jedynie pomocnym narzędziem władzy państwowej w ocenie stopnia możliwego zaangażowania USA w wojnę. Ułatwiał ustalenie gospodarczych granic wysiłku militarnego. Wkrótce stał się miarą uniwersalną, stosowaną powszechnie do dzisiaj (Coyle, 2018). Wielkość PKB, a zwłaszcza jego dynamika, jest – tak przyjęto – najlepszym wskaźnikiem oceny skuteczności władzy państwowej. Jej sprawności we wszelkich dziedzinach. Ugruntowało się przeświadczenie, że wzrost PKB pozwala na więcej. Świadczy o przewadze systemu, jest powodem do dumy, dowodzi kompetencji rządzących i pokazuje, że wyborcy trafnie zdecydowali. A jeśli elekcja odbywa się bez udziału obywateli, to dobrze świadczy o całej klasie politycznej. „Obiektywnie" pokazuje, że państwem rzeczywiście kieruje grupa najlepszych. Elita składająca się z prawdziwych wybrańców. Ludzie mają coraz więcej pieniędzy i rzeczy, a zatem ich życie z roku na rok staje się coraz lepsze.

W tej perspektywie kluczowym pojęciem formującym umysł i świat jest **wzrost**. Zatem dynamika i ciągłe zdążanie do góry. Najważniejszym obrazem staje się wykres, w którym na jednej ze współrzędnych umieszczono upływ czasu, a na drugiej – zwiększanie się PKB. Równowaga bywa uwzględniana, ale tylko wewnątrz gospodarki i określana parametrami ekonomicznymi. Równowaga budżetowa stanowi istotny wymóg gospodarczej harmonii, choć nigdy w praktyce nie traktowano jej jako świętości.

Jest przecież częścią sfery *profanum*, a nie *sacrum*, podobnie jak całe współczesne społeczeństwo. Wszystko zostało podporządkowane wzrostowi, a równowaga ekonomiczna traktuje gospodarkę jako system wydzielony i zarazem decydujący o całej reszcie życia społecznego. Szeroka perspektywa biologiczna, ekologiczna czy gatunkowa w tym paradygmacie nie istnieje. Nie dostrzega się, a więc i nie uwzględnia równowagi (lub jej braku) między społeczeństwem a gospodarką, jednostką a zbiorowością, teraźniejszością a przyszłością, regionami biednymi a bogatymi itd.

Wiara w ciągły wzrost nie objęła jednak wszystkich. Niewiernych przybywa, za przełomowy można zaś uznać rok 1972, w którym ukazała się książka *The Limits of Growth* (Meadows, Randers i Behreus, 1973). Członkowie Klubu Rzymskiego, międzynarodowego stowarzyszenia, które firmowało ten raport, nie byli jedyną grupą refleksyjnych intelektualistów, którzy kwestionowali paradygmat skoncentrowany jedynie na wzroście, ale książka ta jako pierwsza zyskała duży, międzynarodowy rozgłos. Także w Polsce, gdzie staraniem Adama Schaffa i kilku innych profesorów utworzono oddział Klubu Rzymskiego. Ludzie tak myślący i mówiący podkreślali nie tylko to, że wzrost nie jest sposobem na rozwiązanie wszystkich problemów i nie ma wyłącznie dobroczynnych skutków, ale i wskazywali, że pociąga za sobą znaczące koszty oraz – co było wówczas szczególnie bulwersujące – ma granice. Są one już widoczne. Dla ludzi z otwartymi oczami stają się coraz bliższe. Sama zaś, zauważył trzydzieści lat temu niemiecki filozof i futurolog: „idea postępu utraciła swą magnetyczną moc przyciągania [...]. Podstawowy błąd naszego myślenia i działania wynikał z przeoczenia tego, że w warunkach ograniczonych nie da się w sposób nieograniczony osiągnąć stałego postępu" (Gross, 2003, s. 52–61). Jeśli wzrost gospodarczy był niezbędny – jak milcząco lub *expressis verbis* uznawano – do wcielenia idei postępu w życie ludzkości, to rozbicie tego związku prowadziło do kwestionowania każdego z tworzących go członów. Tak, zdawałoby się, powinno być.

II.

Drugi drogowskaz zwraca na siebie mniejszą uwagę. Szczególnie tych, którzy szybko gdzieś zmierzają i mają do dyspozycji dużo materialnych środków. Są bogaci i są widoczni. Inni – przeciwnie, choć jest ich więcej, nie rzucają się w oczy. W każdym razie ten wskazywany kierunek oznacza

rozwój. Wzrost może być jego częścią, w krajach słabo rozwiniętych jest potrzebny, ale globalnie nie wynika z żadnej konieczności. Od końca ubiegłego wieku przestał być bezwarunkowo pożądany.

Rozwój zawiera w sobie kilka elementów. Ważne miejsce zajmuje w nim podział zgromadzonego i nowo tworzonego bogactwa. Owoce rozwoju są dla wszystkich, a ich dystrybucja dokonywana jest w imię norm społecznej sprawiedliwości. Zasadę tę sformułowali nie tylko filozofowie, lecz także przedstawiciele rodzącej się ekonomii, gdy ponad sto lat temu dostrzegli towarzyszącą wzrostowi polaryzację społeczną i odczuwali presję rosnących klas niższych, dążących do zmiany sytuacji. Reforma zasad podziału i powszechne uczestnictwo w dobrobycie były dla jednych prewencją przed nabrzmiewaniem rewolucji, dla innych – wymogiem moralnym, jak również postulatem zwiększenia efektywności makrospołecznej. Ewentualny postęp materialny byłby tego konsekwencją, a nie źródłem. John Stuart Mill mówił o „uznanej zasadzie sprawiedliwości" i o takim systemie, w którym ludzie pracowaliby „nie dla własnej korzyści, ale dla wspólnego dobra społeczeństwa" (Mill, 1946, s. 155). Natomiast Otto von Bismarck podkreślał, że państwo ma być „instytucją również dobroczynną" (Walicki, 2013, s. 367; zob. też Kowalik, 2005).

Drugi składnik rozwoju stanowi struktura gospodarki, a szerzej ujmując – struktura społeczeństwa, którą gospodarka w dużym stopniu kształtuje. Powinna to być gospodarka złożona z nowoczesnych gałęzi przemysłu i rozbudowanych usług. Podatna na innowacje, wymagająca i stymulująca edukację ludzi bezpośrednio zatrudnionych i pośrednio z nią związanych. Otwarta, pozbawiona skrajności kumulujących z jednej strony bogactwo, a z drugiej – ubóstwo. Bez zależności feudalnych i stanowiąca podstawę do indywidualnych wyborów drogi życiowej.

Trzecia cecha rozwoju to jego ciągłość i dynamiczna stabilność. Będąca przeciwieństwem konwulsyjnego zdążania od kryzysu do kryzysu i wiążąca się z odrzuceniem tezy (w rzeczywistości będącej racjonalizacją), że ma ona cechy oczyszczające, a wyjście z kolejnej zapaści prowadzi do osiągania coraz wyższego poziomu. Uznanie przekonania, że kontynuacja i stabilność tworzą fundament społecznego poczucia pewności – wartości, która w wielu regionach świata jest bardziej ceniona niż wolność. Ciągłość rozwoju pozwala na przewidywanie, a więc także planowanie swojego życia. Ogranicza obecność przypadku i zmniejsza deterministyczną siłę losu.

Czwartym składnikiem tworzącym rozwój są instytucje. Formalne i nieformalne, te od dawna zinternalizowane i te nowo tworzone (m.in. edukacyjne,

administracyjne i kulturalne). One wyznaczają bieg społecznych zdarzeń, zmniejszają amorficzność czasu. Obok ciągłości zapewniają stabilność społeczną, pozwalają realnie istniejącej ludzkiej zbiorowości na rozpoznawanie się w teraźniejszości, wiązanie z historią i określanie przyszłości. Uczestniczą w tworzeniu tożsamości.

Piątym elementem rozwoju są koszty, zawsze w całości wliczane do rachunku. Są wewnętrzne, bo rozwój obejmuje całość, a nie jakąś wydzieloną z niego część. Koszty szeroko związane z widocznymi już zmianami klimatu stały się od ponad stu lat szczególnie ważne.

Rozwój od stuleci budzi zainteresowanie myślicieli społecznych. W ekonomii wyodrębniono go wraz z powstaniem problematyki krajów Trzeciego Świata – byłych kolonii, które chciały wyjść z zacofania. Ze względu na rozległy obszar badań ekonomia rozwoju zbliżyła się do innych dyscyplin społecznych i została ponownie jedną z nich. Wraz z nimi ujawniła potrzebę istnienia jakiejś nauki syntetyzującej i zwróciła uwagę na korzyści dalej idącej integracji badań szczegółowych. Nadal jedno i drugie jest w większym stopniu postulatem niż rzeczywistością współczesnej nauki. Perspektywa ekonomii rozwoju miała zastosowanie, rzecz jasna, także dla Polski jako kraju ciągle mierzącego się z modernizacją. Nie przez przypadek wielu naszych naukowców tworzyło dorobek teorii i praktyki rozwoju, występując zarówno w roli akademickich badaczy, jak i międzynarodowych ekspertów i doradców w różnych krajach. Ponadlokalną rangę i uznanie zyskali m.in.: Czesław Bobrowski, Michał Kalecki, Oskar Lange, Ignacy Sachs, Zdzisław Sadowski. Do dzisiaj aktywny jest Ladislau Dowbor. Światowe grono ekonomistów rozwoju jest oczywiście znacznie liczniejsze.

W tak uprawianej ekonomii równowaga też się liczy, ale ma znacznie szerszy zakres. Dotyczy równowagi społecznej, a po uwzględnieniu wartości biologicznych i klimatycznych fundamentalna stała się równowaga globalna. Obejmująca nie tylko poszczególne społeczeństwa i nie jedynie poszczególne gospodarki, lecz gatunek ludzki i planetę jako taką.

Zrównoważony rozwój stanowi remedium na narastającą katastrofę klimatyczną. Sporne bywają przyczyny ocieplenia klimatu, ale nie budzą wątpliwości ustalenia, że ten proces niekorzystnie zmieniający Ziemię stymulują wytwory rąk i umysłów ludzkich. Miarą wzrostu jest wielkość PKB wyrażana jedną liczbą, która rośnie podwójnie. Najpierw, gdy w procesie wytwarzania eksploatuje się i w konsekwencji degraduje wodę, ziemię, atmosferę i całą biosferę. Następnie – gdy później te szkody są (z reguły nie